



ARTISTIC BAKE SHOP LTD

6820 - 104 St.
EDMONTON
Tel. 780.434.8686
EDMONTON'S PREMIER
CREATIVE EUROPEAN BAKERY

FAMILY OWNED AND OPERATED SINCE 1966

OPEN
Tues - Fri 8:30 - 5:30
Sat. 7:30 - 3:00
CLOSED SUNDAY & MONDAY

Europejska piekarnia otwarta:
od wtorku do piątku 8:30 - 5:30
w soboty 7:30 - 3:00
Zamknięta w niedziele i poniedziałki

www.artisticbakeshop.com

SPRZEDAŻ • KUPNO
ATRAKCYJNE
OFERTY
NIERUCHOMOŚCI

SYLVIA KOZICKI
REALTOR®
PROFESJONALNA
WYCENA DOMÓW
2009-2011

www.kozicki.com
780.473.5000

Call Regina to Test Drive a Honda Today!



HONDA
780-932-0152
10220 - 184 Street, Edmonton, AB


Regina Galica
Product Advisor
Specializing
in New and Used
Vehicles


OXFORD
Dental

Dr. Julia Rutkowski
FAMILY DENTIST

Tel: (780) 456 - 7009
Oxford Plaza, 12603 - 153 Ave, Edmonton, T5X 5X8


Soft Touch
DENTISTRY
Dr. Elizabeth M. Opara, DDS

12712-137 Avenue Edmonton, AB T5L 4Y8
Tel: 780-454-7355 Fax: 780-454-0611
www.softtouchdentistry.ca

WIESŁAW GÓRECKI, M.Sc.

Niezależny konsultant ubezpieczeniowy.

Sprzedaje ubezpieczenia:
- na życie (*life & mortgage*)
- od niezdolności do pracy
(*disability*)
- *critical illness*
- dentystyczne i zdrowotne
(zwrot za recepty)
- oraz fundusze emerytalne
(RRSP's)



Wszystkie oferowane ubezpieczenia są w pełni gwarantowane i pochodzą nie tylko z jednej a z ponad 100 firm działających w Kanadzie.

**Jeśli chcesz zaoszczędzić na składkach
Nie zwlekaj! Zadzwoń dzisiaj!**

Otrzymasz najlepsze stawki dostępne na rynku.

Upewnij się czy nie płacisz za dużo za swoje ubezpieczenie na życie. Oto najniższe na rynku, roczne składki ubezpieczenia Term-10 dla niepalących

	\$100,000		\$250,000		\$500,000	
wiek	K	M	K	M	K	M
30	\$82	\$104	\$135	\$175	\$210	\$280
35	\$89	\$107	\$145	\$177	\$215	\$280
40	\$109	\$173	\$182	\$217	\$255	\$360
45	\$134	\$199	\$232	\$315	\$370	\$545
50	\$177	\$237	\$340	\$462	\$580	\$840
55	\$283	\$362	\$565	\$780	\$940	\$1455
60	\$436	\$605	\$945	\$1340	\$1760	\$2495

K - kobieta, M - mężczyzna

W zależności od wyników badań lekarskich składki polis \$250,000 i powyżej mogą być jeszcze obniżone o 10 do 27%

GOROCKI INSURANCE SERVICES

2427- 117 Str. Edmonton, T6J 3R4
Tel. 780.990.1848, tel. dom 780.430.0741
Toll free phone: 1-800-990-1848
E-mail: GoreckiInsurance@shaw.ca


Park Memorial
Funeral Home, Crematorium and Reception Centre

Committed to giving caring & compassionate funeral service.
Służymy Państwu wsparciem i pomocą w najtrudniejszych chwilach.

Tel: 780-426-0050 Toll Free: 1-877-426-0050
www.parkmemorial.com
9709 - 111 Avenue, Edmonton AB, T5C 0B2

Owned and operated by the Smolyk family since 1941



Panorama

POLISH *Independent Cultural Magazine* www.panoramapolska.ca

Niezależny magazyn kulturalny **POLSKA**

VOL. 23, NO 10 (262) OCTOBER/PAŹDZIERNIK 2015



Edmontonński zespół „Oberek”, który w lipcu br. brał udział w 9 Polonijnym Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwonicy Zdroju.
Fot. Zofia Janiszewska



Akwarele Jana Tereszchenko

W niedzielę, 27 września br. można było podziwiać w czasie “Dnia Otwartego”, (the Open House), Archiwów miasta Edmonton, (the City of Edmonton Archives), i Edmonton Heritage Council, w Prince of Wales Armouries, serię obrazów akwarelowych Jana Tereszchenko, pt. THE COLLECTION OF (50) WATERCOLOURS OF THE STILL EXISTING EDMONTON HISTORIC ARCHITECTURE EXHIBIT, jakie on odszukał i namalował z wybranych, zabytkowych (historycznych) edmontonśkich obiektów architektonicznych, a które zachowały się do dzisiaj w naszym mieście.

Artysta jest architektem, ale również znakomicie rysuje oraz maluje. Ukończył Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej, na którym rysunku uczył

znany profesor Zygmunt (Zimek) Kamiński.

Wystawa na której artysta zaprezentował 50 obrazów akwarelowych, cieszyła się dużym zainteresowaniem i wielką szkodą, że była czynna tylko jeden dzień. Warto aby choć część z tych pięknych akwarel została udostępniona publiczności, np. w RR Gallery & Fine Art Printing - której współwłaścicielem jest nasz rodak pan Richard Lajczak.

Jan Tereszchenko, znany jest również ze swojej, zawsze pod pachą, “czarnej książki”, w której szkicuje przy każdej okazji, w poczekalniach, w restauracjach, a nawet na ulicy, jak również ze swoich portretów, rozsianych po różnych kątach Edmonton, ale i gdzie-niedzie po całym świecie.

Sobotnia Szkoła Polska im. Marii Chrzanowskiej

Strathcona High School
10450-72 Ave Edmonton
Tel. 469-5944 Urszula Kunikiewicz



KONCERT "From Bach to Blues"

15 listopada, 2015 r. odbędzie się koncert Cezarego Zmysłowskiego

"From Bach to Blues". W koncercie wezmą udział: Cezary Zmysłowski – gitara, Tatiana Warszński – skrzypce oraz Marcus Woznea – gitara.

W repertuarze utwory kompozytorów takich jak: J.S. Bach, A. Vivaldi, M. Ponce, A. Barrios, Fryderyk Chopin, N. Paganini.

Koncert odbędzie się o godzinie 5 po południu w Robertson Westley United Church, adres: 10209 -123 Street, Edmonton.

Bilety do nabycia w Tix on the Square oraz przy wejściu. Ceny biletów: dorośli \$20, emeryci i studenci \$10, członkowie TKP wstęp wolny.

Zapraszamy na ten wyjątkowy koncert.

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej

BANKIET I BAL

Bankiet z okazji 60 lecia działalności Klubu Męskiego odbędzie się w sobotę 24 października br. w Domu Weterana w Edmonton (9203 – 144 Ave.).

Bilety w cenie \$20 dla członków Klubu oraz \$30 dla pozostałych osób można nabyć po niedzielnych mszach świętych w kościele Różańca Świętego lub dzwoniąc pod numer telefonu 780.475.5510.

MASTER TAX SERVICES

PERSONAL AND SMALL BUSINESS INCOME TAX RETURNS
FAST, RELIABLE AND FULL SATISFACTION

INFORMATION AND CONSULTING
ON SOCIAL SECURITY AGREEMENT
POLAND – CANADA

ZOFIA JANISZEWSKA
780-478-9540
mastertax@shaw.ca

Z dumą wspieramy
edmontonśką Polonię

Kontakt w języku polskim

Kathy 780.638.7177

servus
credit union

servuscu.ca

ZEGARMISTRZ EUROPA WATCH & JEWELLERY

2474 West Edmonton Mall, Entrance 1,
Phase 3, Europa Bld 8882-170 St.
Edmonton, AB, T8T 4M2
Tel. 780.444.3025 lub 780.907.3530
Pon. – piątek 10:00 – 21:00
Sobota 10:00 – 18:00

Posiadamy ponad 1000 zegarków.
Specjalizujemy się w naprawianiu zegarków
Rolex, Omega, Breitling i innych

Mój Profesor i Mistrz

W Polsce czternasty października jest świętem nazywanym Dniem Edukacji, za moich studenckich lat był to Dzień Nauczyciela; to uzasadnia moje wspomnienia.

Kontakt z niezwykleymi nauczycielami jest bardzo istotny zwłaszcza na kierunkach artystycznych, a taką uczelnię kończyłam. Nie mogę opisać wszystkich, z którymi zetknęłam się w moich czasach studenckich na ASP w Poznaniu. Może uczynię to przy innej okazji.

Dziś chciałam przedstawić promotora mojej pracy magisterskiej, profesora Jerzego Kałuckiego, który przed laty miał wystawę swoich obrazów w Edmonton.

JerzyKałuckitonietylkojedenznajwybitniejszych malarzy współczesnych, o którym można przeczytać przy okazji recenzji z jego wystaw. Tu mam okazję podzielić się moimi osobistymi wspomnieniami. To wielka osobowość, człowiek obdarzony talentem pedagogicznym. Będąc profesorem na ASP w Poznaniu, potrafił mobilizować studentów do pracy, dawał wskazówki nie tylko dotyczące zagadnień warsztatu. Jednocześnie tak z nami pracował, abyśmy poszukiwali własnej drogi,własnego stylu.

Dojeżdżał na zajęcia z Krakowa. Rzadko co prawda, miałam okazję, spotkać się z nim w pociągu, gdy - po krótkiej wizycie u rodziców w Katowicach - wracałam do Poznania. Wówczas nadarzała się okazja do dłuższej rozmowy. Trochę onieśmielona w jego obecności, po chwili odzykiwałam na tyle pewność siebie, by móc z nim rozmawiać, bo profesor nie przyjmował postawy mentora. Chciał wiedzieć, co czytamy, czego się uczymy, czym przesiakamy. Cenił pracowitość i systematyczność na równi z talentem.

Miał w sobie wiele godności. Potrafił trzymać wszystkich na dystans. Znał imiona studentów, ale nigdy nie zwracał się do nas bez grzecznościowego pani/panie. Nawet w czasie kilkugodzinnej podróży pociągiem nie zwrócił się do mnie inaczej.

Dobrze mi się pracowało pod jego kierunkiem. Obrazy do egzaminu magisterskiego miałam już gotowe na czwartym roku studiów i zapewne zdałabym egzamin końcowy rok wcześniej, gdybym miała gotową drugą pracę, bo studiowałam jednocześnie na Wydziale Edukacji Artystycznej.

Z powodów osobistych (wyjazd, małżeństwo, urodzenie dziecka) do obrony przystąpiłam później niż planowałam. Było oczywiste, że do egzaminu magisterskiego muszę przedstawić prace nowe! Każdy student Profesora to wiedział bez przypominania.

Zabrałam się do malowania, jednocześnie przygotowując od nowa pracę do obrony na drugim kierunku, bo uzgodniłam z moją promotorką, że skoro los rzucił mnie do Kanady i miałam okazję zetknąć się ze środowiskiem artystycznym w

Kolumbii Brytyjskiej, warto o tym napisać.

Po powrocie z Kanady zamieszkaliśmy wraz z mężem i kilkumiesięcznym synkiem na wsi koło Myślenic. Na strychu urządziłam tymczasową pracownię. Profesor o tym wiedział, bo kontaktowałam się z nim, będąc w sprawach koniecznych na uczelni w Poznaniu. Obiecał, że kiedyś zajrzy do nas, by sprawdzić, jak postępują prace, bo przecież miałam roczną przerwę i sporo zmieniło się w moim życiu osobistym. Wziął adres.

W czasie wakacji przyjechał wraz z żoną na tę wieś koło Myślenic. Akurat nie było nas w domu. Ale profesor pewny, że trafił pod właściwy adres, przedstawił mojej cioci cel wizyty, po czym wdrapał się do prowizorycznej pracowni po drabinie, by obejrzeć obrazy na różnym etapie ich powstawania.

Gdy spotkaliśmy się w Poznaniu, powiedział: widziałem prace. Mimo wszystko jest to dobry etap w pani życiu.

Mimo wszystko! To wystarczyło, byśmy się porozumieli: prace są dobre, a warunki życia trudne.

Bywał na każdej wystawie swoich studentów w Poznaniu. Przyjechał specjalnie do Katowic na wernisaż mojej wystawy, chociaż wtedy nie byłam już studentką

Pomimo wielu zajęć na uczelni i sporej odległości od Poznania, wybrał się kolejny raz do nas na wieś, w okolice Kostrzyna Wlkp., gdzie - po przeprowadzce z Małopolski - zamieszkaliśmy wraz z mężem i synkiem w starym domu, a budynek gospodarczy zaadaptowaliśmy na pracownię, udostępniając ją także innym młodym niezależnym artystom na miejsce wystaw, czy organizując spotkania i dyskusje. Byłam już wtedy po studiach. Mógł przecież nie interesować się mną jako absolwentką; miał pod opieką wielu młodych adeptów sztuki.

Mój Profesor, bo belfrem nie śmiem go nazywać nawet w myślach, chciał wiedzieć, co robię, jak się rozwijam. Jak radzę sobie, mając małe dziecko i męża, Kanadyjczyka, który w Polsce zamierzał zapuścić korzenie, organizując może zbyt ambitnie, bo bez wsparcia sponsorów, festiwale sztuki współczesnej. Profesor mobilizował mnie do pracy. Wiem, że nadal wspiera duchowo i intelektualnie swoich absolwentów.

Za jego czasów z pracowni malarstwa na ASP w Poznaniu wychodzili absolwenci jako ludzie już uformowani, ale świadomi potrzeby dalszego poszukiwania i ciągłego rozwoju. Także wrażliwi na to, co dzieje się w innych dziedzinach.

Imponował mi swoim czytaniem, ogromną wiedzą i umiejętnością dokonywania syntezy tego, co dzieje się nie tylko w sztuce. Wspaniały pedagog. Potrafił być blisko, a jednocześnie nie dopuścić do zbytnej poufałości.

Miałam szczęście, że mogłam rozwijać się pod

Jego kierunkiem. Przebywam daleko od Polski i chociaż teraz moje zajęcia są różnorodne, to myślę, że w sposobie myślenia, reagowania, na to, co dzieje się w sztuce, nadal kieruję się wieloma wskazówkami moich wykładowców z Poznania, a szczególnie Profesora Jerzego Kałuckiego.

Gdy odnalazłam Jego adres, napisałam do niego list. Poinformowałam o naszej pięcioletniej pracy w ośrodku dla osób niepełnosprawnych w RPA, o naszej przeprowadzce do Kanady, także o tym, jakie tematy pojawiają się w moich obecnych obrazach.

W rozmowie z mężem, który miał okazję Go poznać, często przywołujemy postać Profesora, skromnego, jakby nieco onieśmielonego człowieka, który z ogromnym taktem dawał wskazówki, radził, przekazywał swoje przemyślenia.

Widząc nasze siermiężne warunki w Polsce i chyba czując, że trudno nam związać koniec z końcem, wskazywał jasne strony życia naszej rodziny: pani Alicjo, wasze dzieci (a mieliśmy wtedy jedno dziecko, teraz mamy troje) od razu będą dwujęzyczne. Niech pani tego pilnuje. To szansa dla nich.

Panie Profesorze, pilnuję. Chyba aż zaadto, bo żyją pod naporem angielskiego. Młodsze słabiej będą znać mój język ojczysty. Tak myślę, wspominając Pana, któremu często było zimno w niedogrzejanej poznańskiej pracowni na ASP i chyba jeszcze zimnej w mojej w Brzeźnie.

Szkoda, że z Krakowa daleko do Calgary. Chętnie pokazałabym Panu moje prace zainspirowane Afryką i przyrodą Kanady.

Alicja Światłoń

TOWARZYSTWO POLSKICH WETERANÓW POLISH VETERAN'S SOCIETY 9203- 144 Ave. Edmonton KLUB WAWEL 17515-127 Str. Edmonton Tel. 780.475.9366, Fax 780.473.8251 Oferuje usługi w zakresie wynajęcia mieszkań dla seniorów oraz dwie sale i Klub Wawel na wesela, bankiety, pikniki, różnego rodzaju uroczystości i imprezy
--

	Dr. Margaret Pokroy Dr. Mila Lutsky
Pleasantview Professional Bldg. Suite 300, 11044 - 51 Avenue Edmonton, Alberta T6H 5B4 Fax: (780) 432 - 1427 (780) 430 - 9053 We speak English, Polish, and Russian	FAMILY DENTISTS

Z dziejów ruchu śpiewaczego na Górnym Śląsku

Najstarsze sprawdzone i znane informacje o działalności polskiego chóru na Górnym Śląsku pochodzą z lat Wiosny Ludów. Wtedy to w roku 1849, pobyt ks. kardynała Melchiora Diepenbrocka w ówczesnych Niemieckich Piekarach, swoim występowaniem uświetnił chór mieszany, który zaprezentował dostojnemu gościowi zestaw polskich pieśni.

Później, polski śpiew zbiorowy pielegnowały pierwsze polskie stowarzyszenia społeczne i oświatowe, „kasyna” i „kółka towarzyskie” a w końcu stulecia „Alojzianie” i „Sokół”

W celu zjednoczenia wszystkich działających na Górnym Śląsku chórów, na spotkaniu w Bytomiu przedstawiciele kół śpiewaczych, 18 kwietnia 1910 r. założono Związek Śląskich Kół Śpiewaczych.

Pierwszy zjazd istniejących chórów odbył się w niedzielę 8 października 1911 r. na Zadolu pod Ligotą, który zgrupował 14 zespołów z Bogucic, Bytomia, Chropaczowa, Frydenshuty (Nowy Bytom), Józefowca, Królewskiej Huty, Mikołowa, Niemieckich Piekar, Nowej Wsi, Rokitnicy, Rudy, Roźdzenia, Tych oraz z Załęża. Uroczystości rozpoczęto o godz. 11 mszą u Franciszkanów w Panewnikach, zaś o godz. 3 po południu rozpoczął się koncert. Całość zakończyło wystąpienie prezesa Michała Wolskiego oraz wspólny śpiew: „Długo Śląsk nasz ukochany”. Kolejny zjazd 16 maja 1912 r., który zgromadził 22 chóry (850 śpiewaków) i mimo złej pogody około 4.000 słuchaczy, połączono już z zawodami. Zwyciężyła (mimo niezadowolenia i protestów) „Lutnia” z Królewskiej Huty. Następny, III Zjazd (26 chórów) odbył się 1 września tegoż roku, a kolejny IV Zjazd 8 czerwca 1913 r. Zgromadził on 38 chórów oraz 12 - 15 tysięcy publiczności. W międzyczasie w kwietniu 1913 r. na zebraniu delegatów 37 towarzystw śpiewaczych uchwalono dokonać podziału Związku na cztery okręgi: bytomski (Bytom, Tarnowskie Góry – 16 towarzystw śpiewaczych), katowicko-pszczyński (15 towarzystw), gliwicko-zabrzański (7 towarzystw) i raciborsko-rybnicki (9 towarzystw).

Wybuch pierwszej wojny światowej, przerwał działalność Związku. Pracę z powodu zakazu działalności przerwano, zaś wielu członków chórów zmobilizowano do armii cesarskiej, skąd nie wszystkim, po czterech latach walk na wojennych frontach dane było powrócić do domów.

Przegrana armii cesarskich w wojnie doprowadziła na Górnym Śląsku do wzrostu postaw narodowych i odrodzenia życia kulturalnego. Niedługo później nastął okres powstań i górnośląskiego plebiscytu, jak przysłowiowe grzyby po deszczu powstawały polskie organizacje kulturalne, szczególnie Towarzystwa Śpiewu. Prowadziły one nie tylko działalność śpiewaczą, lecz również teatralną i rozrywkową

(zabawy ludowe), przyczyniając się do szeroko pojętej integracji społeczeństwa.

Przykładem niech będzie Towarzystwo Śpiewu „Lutnia” w Lubszy, niewielkiej miejscowości w powiecie lublińskim, które założono w 1918 r. Początkowo działało ono, jako chór przy kościele św. Jakuba Starszego a w 1920 r. po wstąpieniu do Związku Śląskich Towarzystw Śpiewaczych liczyło 52 członków (co dwudziesty mieszkaniec wioski). W ciągu tylko 1920 r. zorganizowano walne zebranie, 4 wykłady i odczyty, cotygodniowo 1 lekcję, 8 występów publicznych, dwie zabawy oraz jedno amatorskie przedstawienie teatralne. Dochód z imprez wyniósł aż 519 i pół marki. Po latach w rocznicowych uroczystościach 31 stycznia 1932 r. (12 lat istnienia) w święcie uczestniczyła orkiestra 3 Pułku Ułanów z Tarnowskich Gór oraz chóry z Babienicy, Kamieńskich Młynów oraz Woźnik, przyczyniając się do uświetnienia jubileuszu.

Wcześniej, w 1920 r. dokonano nowego podziału Związku na okręgi śpiewacze: Bytom, Katowice, Mikołów, Rybnik, Pszczyna, Wodzisław, Żory, Racibórz, Gliwice, Zabrze, Strzelce, Opole, Przyszowice, Nowa Wieś, Mikulczyce oraz Ujazd, do których w przyszłości miały dołączyć jeszcze dalsze okręgi: lubliński, oleski i kluczborski. Niedługo później zapadła decyzja o podziale Górnego Śląska (20.10.1921). Akt ten wymusił podział Związku, który nastąpił 27 listopada tegoż roku. Utworzono wtedy dwa samodzielne Zarządy z siedzibami w Bytomiu dla niemieckiej części Górnego Śląska oraz w Katowicach dla późniejszego autonomicznego województwa śląskiego.

Z chwilą podziału, po niemieckiej stronie granicy polskie śpiewactwo zaczęło zanikać. Złoty natomiast okres działalności nastął w województwie śląskim, który przerwał wybuch drugiej wojny. W wielu przypadkach zniszczona została wtedy na trwałe bogata w dokonania działalność górnośląskiego śpiewactwa.

Bernard Szczec

	Fundacja Pomocy Dzieciom im. Magdy Tomczak The Magda Tomczak Children's Aid Foundation Celem fundacji jest niesienie pomocy medycznej i humanitarnej związanej ze zdrowiem dzieci. c/o 11485 – 106 Street, AB T5G 2P8 Tel/Fax 780 487-3187 e-mail: fund@telus.net
---	---

Felietony „Sztuka Kochania” Dariusza Spanialskiego teraz w książce e-book!



„Sztuka kochania” jest zbiorem felietonów radiowych o tematyce związanej z wychowaniem dzieci i relacjami w rodzinie. Teksty publikowane były w Polskim Radio Edmonton oraz w „Panoramie Polskiej”. Jak głosi recenzja Wydawnictwa „Nowy Świat”- autor stara się pisać językiem prostym.

Nie osądza, ale wskazuje na generalne przyczyny kłopotów z jakimi borykają się rodzice; nie podaje gotowych rozwiązań, ale prowokuje do przemyśleń.

Adres wydawnictwa:
www.nowywiat/spanialski

www.poczytaj.to/spanialski

Serenity Funeral Service

10129 Princess Elizabeth Avenue NW

Edmonton, AB T5G 0X9

Tel. **780 477 7500** Fax 780 477 0110

www.serenity.ca

**YOUR COMMUNITY OWNED
NOT-FOR-PROFIT SOCIETY**

Dr. Stasia Wasilewska

dentystka

Przyjmuje pacjentów od poniedziałku do soboty w rozszerzonym wymiarze godzin

Tel. 448-1218

11010 - 106 St. Edmonton

	Mietek Piórkowski Otwiera swoje UBEZPIECZENIA Samochody, Domy, Biznesy, Życie, Zdrowotne i wiele innych. (780) 456-2218
---	--

Moje porody na trzech kontynentach

Mam trójkę dzieci. Każde rodziłam na innym kontynencie.

Pierwsze dziecko, synka, urodziłam w Kanadzie, w szpitalu w Nelson. Przed porodem byłam zestresowana, zwłaszcza że dziecko, według lekarza, miało mieć nieprawidłowe ułożenie. Niedługo przed porodem telefonowałam z Kanady do mamy w Polsce, płacząc, bo odczuwałam bóle, ale o nieokreślonym charakterze i stopniu i nie wiedziałam, co mnie czeka. Mama przypomniała mi, że też miałam nieprawidłowe ułożenie, które stwierdziła doświadczona położna tuż przed porodem, nie lekarze. Poród posładkowy odbierała położna w asyście dwóch lekarzy. Nie uspokoiła mnie ta wiadomość.

Pod wieczór przyszła do nas matka mojego męża ze swoją przyjaciółką, biegłą w masażu według tradycyjnej medycyny chińskiej. Była to Amerykanka, osoba niezwykle przyjazna. Zaczęła najpierw ze mną rozmawiać, także o tym, co wiedziałam o porodzie mojej mamy. Potem zaproponowała masaż kręgosłupa i lekki masaż brzucha. I wtedy zaczęłam odczuwać wyraźne bóle!

Do szpitala zawiozła mnie i męża teściowa jeszcze tego samego wieczora. Bóle nasilały się i wkrótce zaczął się poród, przy którym towarzyszył mi mąż i na szczęście jego matka, bo gdy nie potrafiłam odpowiedzieć na niektóre pytania lekarza, ona przetłumaczyła mi szybko angielskie terminy medyczne na mniej uczone; dotyczyły bardzo prozaicznych, ale ważnych czynności fizjologicznych.

Zaraz po porodzie położono mi synka na brzuchu i z takim leżącym, mokrym, rozmawiałam z rodzicami w Polsce, których informowałam, że 23 sierpnia 2001 roku urodził im się wnuk! Moja matka w Polsce zapamiętała, że nasz telefon zbudził ich o 2:15 w nocy.

W Kanadzie już wtedy, w 2001 roku, nie zabierano noworodka od matki, nie urządzano mu natychmiastowej kąpieli, co w polskich szpitalach było rutynową czynnością.

Ze szpitala do domu wyszłam na drugi dzień. Pouczono nas, by niemowlę obmywać ściereczką, kąpać dwa razy w tygodniu, aby nie wysuszać delikatnej skóry. Nie panikować i karmić piersią, kiedy dziecko da płaczenią znać, że jest głodne.

Drugie, córkę, urodziłam w Polsce, w szpitalu pięć lat po pierwszym porodzie. Akurat prasa informowała o wyprawach ciężarnych Polek za granicę, by rodzić bezstresowo w szpitalach o wyższym standardzie na terenie Niemiec. Nie chcieliśmy korzystać z odległych placówek, by nie męczyć niemowlęcia długą podróżą do domu.

Pod koniec ciąży lekarz zalecał mi leżenie, nawet zasugerował hospitalizację, ale chciałam tego uniknąć, by się nie buzować historiami innych. Na czas mojej nieobecności w domu, gdy już nadejdzie termin, moi rodzice mieli przyjechać do nas, by

zająć się synkiem. W piątkowy wieczór ustaliłam z mamą późniejszy termin ich przyjazdu, bo nic się nie dzieje. Ale w nocy rozboleł mnie kręgosłup i brzuch, dostałam niby biegunki. Zadzwoeniłam do mamy zdezorientowana: chyba zaczyna się poród. Może tak być? Biegunka - znak, że organizm sam się oczyszcza - usłyszałam. Rodzice byli spakowani. Potwierdzili, że przyjadą pierwszym możliwym pociągami z Katowic, czyli będą ... za siedem, może nawet osiem godzin! W międzyczasie mąż też zameldował mi, że boli go brzuch! Może to nie poród?

Pięcioletni synek, który był przygotowywany na pozostanie u sąsiadów, rozbudzony o świcie, zaprotestował: Nie chcę. Chcę spać, mam, śpij ze mną! Musieliśmy go zabrać ze sobą. Po drodze trzeba było zatankować samochód, bo mąż zapomniał o tym poprzedniego dnia. Jadąc do szpitala w Poznaniu odległego od naszej wsi niemal 40 km, telefonowałam do mojej koleżanki, że podwieziemy synka, by zaopiekowała się nim do czasu aż dziadkowie dojadą. Rozespana, nie mogła pojąć, o co mi chodzi. Nie rodziła, nie wiedziała, że nie mam czasu na tłumaczenie. Czyli stres przed porodem był wytłumiony innymi sytuacjami do rozwiązywania natychmiast.

Była chyba już szósta rano, gdy dotarliśmy do szpitala. Na sali przyjęć nie było nikogo. Badanie i formalności nie trwały długo. Poczułam się ważna, że jestem sama. Wtem na oddział weszło kilka ciężarnych, na co dyżurny lekarz z uśmiechem powiedział: O! tramwaj z ciężarnymi właśnie nadjechał! Która z bliźniakami. Nie, to może trojaczki? Też nie? Ale nie rodzicie wszystkie naraz. Alicjo, pani była pierwsza! Rodzimy?

Faktycznie urodziłam przed tymi z tramwaju. Mąż obecny przy porodzie, słabo władający językiem polskim, napisał do moich rodziców SMS: mamy dziewczyneczkę. Było to 22 lipca 2006 roku. W PRL-u dostałabym na tę okoliczność pewnie goździka i pralkę franię! Może nawet wręczyłby mi ten prezent jakiś pierwszy sekretarz!!! Były już inne czasy, więc sami zafundowaliśmy sobie odrobinę luksusu, czyli dopłaciliśmy za pobyt w sali jednoosobowej. Drugi luksus to kupno dobrego odciągacza do pokarmu, by nie doszło do zapalenia piersi, gdyby dziecko ssalo leniwie, a miałabym nadmiar mleka. Urodziłam w sobotę, wyszłam z dzieckiem ze szpitala w poniedziałek.

Trzecie dziecko po kolejnych czterech latach urodziłam w Afryce, w RPA, pierwszego sierpnia 2010 r. Postanowiliśmy, że rodzić będę w domu, a nad przebiegiem czuwać będzie położna, która opiekowała się mną w czasie ciąży.

Ze względu na odległości położna zawsze asekuruje się, przygotowując kogoś z otoczenia ciężarnej, by poradził sobie z odebraniem porodu.

W naszej placówce dla dorosłych niepełnosprawnych, gdzie byliśmy wolontariuszami,

w czasie naszego prawie pięcioletniego pobytu urodziło się kilkoro dzieci. Trzykrotnie rodziła Japonka, raz ja - Polka -i jedna z pracownic z plemienia Khosa. Jak radziliśmy sobie na wiosce, gdzie do najbliższej porodówki jest kilkadziesiąt kilometrów? Musieliśmy sobie radzić. Także z powodów finansowych.

W RPA przyszłą matką opiekuje się położna i jakby specjalista akuszer. Mniejsza jest rola lekarza ginekologa. Położną wybiera sobie ciężarna, zwykle z polecenia znajomych, która dojeżdża do domu ciężarnej, bada, rozmawia, wypytuje o przebieg poprzednich porodów.

Moja decyzja była też podyktowana tym, że za opiekę szpitalną i odebranie porodu trzeba zapłacić, bo placówka nie ma polisy ubezpieczeniowej obejmującej pokrywanie kosztów porodu. Rodząca może liczyć, że ośrodek, dla którego pracuje, poniesie najwyżej połowę honorarium położnej. Dodatkowy aspekt rodzenia w domu, czyli w placówce, w której pracowaliśmy z mężem, to odległość: do najbliższej porodówki kilkadziesiąt kilometrów, a w RPA poruszanie się po drogach nie jest bezpieczne. Nawet w biały dzień trzeba unikać zatrzymywania się na drodze. A bóle porodowe pojawiają się zwykle nocą!

Tak więc było ustalone, że rodzę w domu. Cięża przebiegała raczej bez problemów, poza tym, że dziecko mocno kopało i w ostatnich tygodniach odczuwałam tak zwane stawianie się. Byliśmy przekonani, że będzie syn. Nie wykonywałam usg, zresztą w czasie poprzednich ciąży też nie chcieliśmy wiedzieć, jakiej płci będzie dziecko.

W RPA i chyba w całej Afryce jest zwyczaj zwany bocianówką. To taki miły akcent wobec ciężarnej, którą obdarowuje się i jej przyszłe dziecko prezentami. Pewnego popołudnia zaproszono mnie pod jakimś pretekstem do naszej kawiarni na terenie placówki, a tam czekała już spora grupka przyjaciół i moje starsze dzieci z prezentami dla mnie i mającego się urodzić maleństwa. Clarens, pochodzący z plemienia Khosa, mąż Japonki, wówczas ojciec dwójki dzieci, wystąpił z okolicznościowym przemówieniem. Potem zaczęło się obdarowywanie. Przyjaciele rozwiązaali nasz największy problem: poskładali się na kupno dobrego wózka, który w afrykańskim piaszczystym terenie musiał mieć koniecznie niskie i szerokie kółka. Na taki nie byłoby nas stać: przecież nie zarabialiśmy. Inne prezenty to ubranka i nawet zabawki. Wiele z nich darczyńcy wykonali własnoręcznie, także angażując niektórych podopiecznych w ramach zajęć terapeutycznych. W takiej atmosferze ciężarna nie czuje się osamotniona. W ten sposób przygotowuje się też starsze rodzeństwo do przyjęcia maleństwa. Moim, czyli Izaakowi i Milenie, ktoś pomógł kupić i zapakować prezenty. Więc w życzliwej atmosferze czekają na niemowlę wszyscy, nie tylko matka, które niejako przed urodzeniem zostaje przyjęte do

społeczności.

Urodziłam tydzień później, w niedzielę pierwszego sierpnia 2010 r. Poród musiał odebrać mąż, bo położna nie zdążyła dojechać do Camphill Village. Przyjeżdżała wcześniej trzykrotnie, bo już, już miał zacząć się poród, a dziecko jakby wtedy się rozmyśliło i nie zamierzało przychodzić jeszcze na świat. Ale w sobotni wieczór położną wezwałam telefonicznie, bo czułam, że to już! Posiedziała kilka godzin, wreszcie stwierdziła, że skoro nic się nie dzieje, to ona i tym razem jedzie do domu. Przybędzie, gdy zadzwonię, może to być jutro, może nawet za kilka dni.

Jedna z naszych podopiecznych, osoba rosła, ale opóźniona w rozwoju, z fenomenalną pamięcią do dat, nieustannie krążyła po korytarzu. Widząc położną, wychodzącą z mojego pokoju i zmierzającą do wyjścia, usiłowała ją zatrzymać:

- Czemu ty jedziesz, przecież ona będzie jutro rodzić o dziesiątej!

- Glynis, idź spać, powiedziałam. Jest noc, śpij. Wszyscy śpią.

- Czemu pozwalasz jej jechać? Ona ma tu być. Rano będziesz rodzić - upierała się Glynis. Położna jednak odjechała. Ma telefon komórkowy, samochód oznakowany czerwonym krzyżem, ustępują więc jej z drogi inni kierowcy. Ale już raz nie zdążyła do rodzącej w naszej placówce Japonki; poród odebrał jej mąż, Clarens.

Gdy położna odjechała, a zaniepokojona Glynis przestała spacerować po korytarzu i przystawać pod naszymi drzwiami, położyłam się i usiłowałam zasnąć. Nad ranem nadeszły bóle, typowo porodowe, silniejsze niż przy poprzednich porodach. Trudno mi było znieść je bez jęków.

Zaczął się niedzielny ranek. Na szczęście starsze dzieci były pod opieką mojej kilkunastoletniej bratanicy, która przyleciała do nas z Polski. By nie uczestniczyły w porodzie, zabrała je na spacer.

Gdy rozpierające bóle nie ustawały, a dziecko wciąż nie pchało się, by zobaczyć afrykańską zimę, mąż zachęcił mnie, bym usiadła na łóżku. Wtedy odeszły mi wody i dziecko... wyskoczyło! Okazało się córką. Gdy przybyła położna, pogratulowała mężowi prawidłowo odebranego porodu - zgodnie z jej instruktażem. Wyraziła satysfakcję, że ma już na terenie placówki drugiego akuszerza i zabrała się do odcięcia pępowiny. Do tego czasu dziecko leżało u mnie na brzuchu, a moje spokojne oddychanie zaopatrywało je w tlen. Położna, opatrzywszy niemowlę, poczekała aż wyjdzie łożysko. Gdy wróciły starsze dzieci, mogły zobaczyć siostrzyczkę. Syn był trochę rozczarowany, bo czekał na braciszka, z którym mógłby grywać w piłkę, ale gdy położna zaproponowała, że sobie weźmie dziewczynkę, bo zawsze chciała córkę, a da mu jednego ze swoich trzech chłopaków, Izaak myślał, myślał, aż pot wyszedł mu na czoło. Wreszcie powiedział, że nie chce się zamieniać.

To była moja najspokojniejsza ciąża i poród. Oszczędzano mnie, wykonując prace wymagające

wysiłku fizycznego, ale przez cały okres ciąży pełniłam wiele obowiązków należących do mnie jako tak zwanej matki domu, które po porodzie godziłam z opieką nad noworodkiem.

Córeczka miała, jak starsze rodzeństwo, kołyskę zrobioną przez tatę. Karmiłam ją piersią do ósmego miesiąca. Pokarmu nie odciągałam. Według rad położnej nadmiar likwidowałam, okładając piersi liśćmi kapusty. Odciąganie pokarmu? Po co? - dziwiła się. Można sobie tym uszkodzić piersi, stwierdziła, oglądając przysłany mi z Polski niby niezbędny, odciągacz. Przynoś jej świeże liście kapusty, poleciała mojej bratanicy, niech zawsze ma pod ręką.

Reasumując: rodziłam na trzech kontynentach. Poród w domu, wcale nie w luksusowych warunkach w Camphill Village w RPA, z konieczności odebrany przez męża, uważam za najspokojniejszy. Mój spokój przełożył się na dziecko, które jest pogodne, rozwija się prawidłowo. Ma na imię Rachel. A nasza podopieczna Glynis z dokładnością do pół godziny przewidziała godzinę jej przyjścia na świat!

Alicja



BALTYK
MEAT PRODUCTS & DELI LTD.

Sklep czynny:
poniedziałek 9-18, wt.- pt. 9-19, sobota 9-16

KINGSWAY MEWS SHOPPING CENTRE
10559 KINGSWAY AVE. EDMONTON
Tel./Fax 780.428.1621

Duży bezpłatny parking

JEANS HEMMING WHILE-YOU-WAIT!

The Finest Service and Skills in Custom Tailoring

- Custom Garment Design
- Suede and Leather Repair, Alterations and Redesign
- Bridal, Prom, Formal, Dance and Ballroom Competition Costumes
- Dry Cleaning Available
- Restoration and Redesign of Your Existing Wardrobe

10% SENIOR DISCOUNT

Stitches Tailor Shop

780.428.4247 • www.stitchestailoredmonton.ca

10561 Kingsway Ave. NW 1 MON - FRI, 9 am - 7 pm | SAT, 9 am - 5 pm

OBOK SKLEPU BALTYK
MÓWIĘ PO POLSKU





FROM GREAT POLISH IMPORTS TO A FULL SERVICE DELI, K&K

HAVE BEEN SERVING EDMONTON FOR OVER 58 YEARS.

9944 82 AVE EDMONTON, AB
780-439-6913

IN HOUSE SAUSAGE MADE FRESH DAILY GLUTEN
FREE MSG FREE POLISH IMPORTS PICKLES, CHOCOLATES, CAKES, CANDIES, BAKING AND MORE!!

VISIT US ON FACEBOOK TWEET @KKFOODLINER
OR CHECK OUT OUR WEBSITE
WWW.KANDKKFOODLINER.COM

MON-WED 9-5
THUR-FRI 9-6
SAT 8-5
CLOSED SUNDAY AND HOLIDAYS






Pani Krystyna Siejna

Służyć ludziom

Z przewodniczącą Rady Miasta Krystyną Siejną rozmawia Stanisława Warmbrand

- **Wiceprezydent Katowic, przewodnicząca Rady... te funkcje poprzedzone były tradycją rodzinną...**

- Predyspozycje, umiejętności, istotnie, wyniosłam z domu. Mój ojciec, po wojnie, zaczął pracować w Podlesiu, w Gromadzkiej Radzie Narodowej – to wszak była niezależna gmina. Ojciec był przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej, zatem zarządzał gminą. Postawa ojca, jego otwartość na ludzi, jego ogromna empatia; nasz dom był otwarty – można było przyjść po poradę, albo po pomoc w napisaniu pisma... Wszyscy żeśmy się znali, bo to była nieduża gmina, więc otwartość ojca, model postępowania, jak sądzę, we mnie, wtedy dziecku, ugruntował się. Ci, co nas obojga znali, twierdzą, że mam jego społecznikowskie geny, że po nim odziedziczyłam sposób odnoszenia się do ludzi, chęć i wolę służenia drugim. Jestem więc drugim pokoleniem, które służy ludziom. Mój ojciec służył ludziom w Podlesiu – w tej chwili jest to dzielnica Katowic, a ja służę katowiczanom. Ta moja służba też ewoluuje – najpierw byłam w Radzie Dzielnicy, jeszcze przed zmianą ustroju samorządowego w Polsce, a potem, po zmianie, w Radzie Jednostki – byłam jej przewodniczącą, potem byłam radną, a następnie 12 lat byłam wiceprezydentem, w tej chwili przede mną kadencja przewodniczącej Rady Miasta, czyli organu uchwałodawczego, stanowiącego prawo na terenie całych Katowic, ale też i wypracowanie sposobu współpracy z ludźmi, służenia ludziom...

- **Co jest najważniejsze?**

- Słuchać ludzi, słuchać ludzi i jeszcze raz słuchać ludzi!

- **Katowice – patrząc od wierzchołka, z magistratu, i od dzielnicy, nie mają dla pani tajemnic...?**

- Nie mają.

- **Jakie ono jest, to miasto?**

- Przede wszystkim jest NASZE! Nasza jest zarówno dzielnica jak i całe miasto. My, którzy w dzielnicy mieszkamy, stanowimy o niej. To miasto, w którym mieszkamy, również jest nasze. I to my stanowimy o nim. Jeżeli wybieramy ludzi, którzy w naszym imieniu tym miastem mają zarządzać – zarówno na poziomie Rady jak i na poziomie prezydenta, to my swoją wolę tym ludziom przekazujemy. Oczywiście sprawy, które dotyczą bezpośrednio naszych problemów – nawet przyziemnych, chcemy skonsultować z władzą. Pamiętajmy, że wybieramy tych, którzy w naszym imieniu O NAS stanowią. O całych Katowicach i o każdej dzielnicy osobno. Pamiętajmy wszakże również, że jest to jeden twór, jedną ręką zarządzany – ręką prezydenta, który realizuje uchwały Rady.

- **Hmmm... szyja i głowa!**

- Dokładnie.

- **Niedawno była w Katowicach piękna uroczystość 25-lecia samorządu... Czas tworzenia nowego prawa, czas poszukiwań, czas twórczego niepokoju? Jak to się stawało?**

- My chyba nawet jeszcze teraz nie zdajemy sobie sprawy jaki faktyczny przewrót nastąpił. Bo to był przewrót! To się nazywa ładnie ewolucja, restytucja samorządu, nowa ustawa o samorządzie, napisana już po 1989 roku, a więc po wyjściu „Solidarności” z podziemia, po pierwszych wolnych wyborach... Fakt. Była ustawa, napisana bardzo szybko, napisana przez mądrych ludzi, którzy postawili na to, iż samorządy będą na tym najniższym poziomie państwowości zarządzać swoimi gminami. Samorządom dała ustawa kompetencje i uprawnienia.

- **Ludzie w nowych samorządach...**

- To byli ludzie z wyboru – znani, mniej znani... weszło 55 osób. Może to górnołotnie zabrzmia, ale twierdzę, że dzięki mądrości tych ludzi, dzięki woli działania, dzięki wyczuciu potrzeby zmian, dzięki ich woli przemiany tego miasta według ich wyobrażeń, dzięki takiej a nie innej interpretacji zapisów ustawy o kompetencji Rad, rozpoczęło się współzrządzenie ale też i współtworzenie nowego ustroju w naszym mieście. I w każdym mieście... Tych ludzi nikt nie uczył! Oczywiście były podstawowe szkolenia, formy warsztatów... ale zmienić sposób myślenia z takiego biernego, że jest wybrana Rada która coś tam sobie robi, a w gruncie rzeczy czekająca na dyrektywy z komitetu PZPR... w czynny stanowiący o swoim, nowym mieście i budować to miasto to było wyzwanie.

- **Samodzielność nie jest łatwa...**

- Opiszę to tak: Teraz my decydujemy. A w nowej sytuacji oznaczało to po pierwsze - wymyślić cel, po drugie – nazwać go, po trzecie – tak nazwać, żeby można było wykonać! I po czwarte – wykonać! To nie było łatwe. To była zupełnie nowa droga. Radni nowego ustroju, swoim umysłem, swoim czasem, swoją wiedzą, swoim doświadczeniem życiowym, zawodowym, spowodowali, że początki samorządności w pierwszej kadencji: 1990 – 1994 zaistniały. To było, powtarzam, 55 osób. Jeszcze raz było 55 osób – w

następnej kadencji 1994-1998. Potem liczba radnych malała – w tej chwili jest 28 osób. W okresie 25 lat zmienia się ustawa o samorządzie gminnym, zmienia się ordynacja wyborcza do Rady Miasta i wyboru prezydenta, czyli zmienia się prawo, które kształtuje samorząd gminny, ale największy, ogromny wkład dali wybrani ludzie – włączyli się całym sercem w działanie na rzecz miasta. Dzięki nim nasze miasto mądrze wystartowało w nowy rozdział historii.

- **Ogrom pracy...**

- Zmiany trzeba było zrobić wszędzie; i w obszarze mieszkań komunalnych, i w obszarze handlu, i w obszarze drogownictwa... we wszystkich obszarach! Potem dochodziły nowe funkcje związane ze szpitalnictwem, z opieką zdrowotną i ze szkolnictwem. Przypomnę, że do 1999 roku prawie wszystko było jeszcze „państwowe”, ale potem państwo, dostrzegając, że samorządy sobie radzą, przekazywało kolejne elementy, obszary życia społecznego, w zarządzanie samorządom. Katowicki samorząd we wszystkich sobie poradził. Proszę zobaczyć, jak wyglądają obecnie szkoły, a jak wyglądały na początku lat 90. Powtórzę – zmiany w naszym mieście to mądrość ludzi, to chęć działania, to umiławanie miasta i przekształcenie go na miarę oczekiwań mieszkańców. Chociaż, Bogiem a prawdą, w latach 90., mało który mieszkaniec wiedział, czego w mieście chce... Celu nie było widać jako że cel dopiero musiał wyłonić się z mgły...

- **Czy to nie było tak, że myśmy przez całą epokę słusznie minioną nie mieli ani odwagi, ani możliwości artykułować swoje potrzeby. Wszystko to działo się na zasadzie - rozkaz z góry, z „komitetu” - władza wiedziała lepiej... I nagle, po 45 latach, nastąpiła demokracja. To tak jak po pochmurnych dniach – zrobiła się pogoda, ale... zapomnieliśmy, co ze słonecznymi dniami zrobić?!**

- Tak! Po prostu nawet nie umieliśmy zdefiniować celów, do jakich chcemy podążać. Wiedzieliśmy tylko, że od nas zależy, co z odzyskaną samorządnością zrobimy.

- **Były jakieś wzorce?**

- Nie było prostych przesłanek. Od mądrości ludzi, którzy zasiedli w pierwszej Radzie Miasta, po restytucji samorządu zależało, jak będziemy zmieniać to miasto. Mielśmy to szczęście, że od pierwszej kadencji samorząd poszedł w bardzo dobrym kierunku. Pokłósiem jest budowanie miasta na dobrych praktykach; celem nadrzędnym jest, żeby mieszkańcom było w Katowicach dobrze. Żeby miasto rozbudowywało się, przeobrażało się w taki sposób, żeby tu było dobrze żyć, mieszkać, dobrze się czuć. Mieć dobrą pracę. Kochać to miasto. Trudno było kochać szare Katowice...

- **„Tamte” Katowice...**

- Tak w gruncie rzeczy myśmy nie zdawali sobie sprawy z szarości. Jakie by to miasto nie było, to było NASZE miasto. Nie mieliśmy innej rzeczywistości. Ważne jest jednak to, że nie zdołano odebrać nam poczucia wielkości tego miasta – ona tu była zawsze.

- **Wszyscy jechali do KATOWIC!**

- Oczywiście – to było centrum. Dziś potrafimy to nazwać – centrum aglomeracji. Tu zawsze działo się to najważniejsze.

- **Ze wzruszeniem odczytuję tablicę z wykazem pierwszych radnych – to nie tylko ludzie z nami oboma zaprzyjaźnieni; z dumą możemy powiedzieć, że to parada najważniejszych nazwisk w mieście. Ba, stare, katowickie rody! To chyba było najważniejszą gwarancją dla nas, katowicz...**

- Wielka mądrość mieszkańców, że tych ludzi wybrali. Wielka mądrość Komitetu Obywatelskiego, który tych ludzi wystawił, bo to przecież były pierwsze wolne wybory! Lista Komitetu Obywatelskiego wygrała w 98 procentach. Ta obywatelskość „od dołu” być może była akademicka, być może trochę „pierwotna”, bo wszak nie było kryteriów..., ale mimo tej „drogi w nieznane” wybraliśmy bardzo dobrze. Wybór w dziesiątkę!

- **To było też nasze, obywatelskie przypomnienie ciągłości historii naszego miasta. Wybieraliśmy stare, nasze Katowice, takie, jakie zapamiętali nasi rodzice – miasto sprzed 1939 roku.**

- Kocurki, Romańczyki, Uszoki, Buszmany, Przybyły, Południoki, Sobczyki... Katowice i katowiczanie znów na swoim miejscu.

- **Minęło 25 lat. Czas przeszły dokonany. Przyszłość?**

- W latach 2000., opracowywaliśmy strategię dla Katowic. Wtedy przyjęliśmy cel nadrzędny - misję; będziemy tworzyć miasto innowacyjne, otwarte na nowe technologie, akademickie, miasto bankowości, będzie to kontynuacja i rozbudowa miasta kultury, że będzie to miasto przyjazne wszystkim środowiskom...

- **Rok 2000. Ile było ciężkiego przemysłu?**

- Wtedy jeszcze było 7 kopalń, huta „Baildon”, huta metali żelaznych, cynkownia.... Wtedy jeszcze był przemysł, a jednak, wiedząc, że ta epoka dobiega końca, zdefiniowaliśmy zupełnie inną misję dla naszego miasta. Ten zamysł, ta misja, po niespełna 15. latach spełniła się! Katowice są miastem akademickim, bankowym, zamiast hut i kopalń – zostały tylko 3 kopalnie; „Staszic”, „Wieczorek” i „Wujek” (przestały fedrować „Murcki”, „Kleofas”, „Boże Dary”, „Katowice”) mamy mnóstwo firm z najwyższej półki, albo wysokiego pułapu i najnowszych technologii - produkcja elementów precyzyjnych, albo firmy IT, BPO czyli przetwarzanie, przesyłanie danych; a więc przemysł interdyscyplinarny, obejmujący cały świat!

- **Rada Miasta dzisiaj. Jaka jest jej rola? Prawo zachowało tradycje i logikę postępowania. Zarówno radni, jak i prezydent są z wyboru...**

- Prezydent odpowiada przed nami, mieszkańcami, a nie przed władzą centralną. Stara tradycja.

- **Jaka dziś, po 25 latach, jest rola Rady?**

- Od początku jest to ciało uchwałodawcze. Stanowi prawo miejscowe; a to oznacza podatki, planowanie i zagospodarowanie przestrzenne, opłaty lokalne – parkingowe, żłobkowe; wszystkie opłaty obowiązujące na terenie miasta Katowice, ale i wydatki – myślę o sieci szkół, o wszystkich formach pomocy społecznej

– od żłobków po pomoc indywidualną, ale i domy pomocy społecznej, domy dziecka, jeden z nielicznych w Polsce ośrodków MOPS dla osób z zaburzeniami psychicznymi, mieszkania chronione dla osób z dysfunkcjami psychicznymi... to jest wszystko do ułożenia w postaci uchwał Rady...

- **Zatem ustawa o kompetencji Rad uwolniła ogromną energię, ba, uczy nas samorządności i odpowiedzialności...**

- Tak!

- **Relacja: rząd – samorząd...**

- Państwo, w części, powierza niektóre zadania do realizacji gminom, wszakże powinności te, w części, są finansowane przez państwo. Na przykład szkoły – jest subwencja oświatowa, wyliczona na ucznia według algorytmu. Ale żeby te szkoły były dobrze prowadzone, miasto dopłaca około 200 mln zł., z własnych dochodów. Placówek oświatowych jest w Katowicach około 200..., prawie cała pomoc społeczna, ośrodek interwencji kryzysowej, ośrodek orzekania o niepełnosprawności – to również są zadania zlecone, finansowane przez państwo, ale przy wsparciu samorządu.

- **Ile?**

- Tyle, ile przeznaczy a że zadania są kosztochłonne to samorząd wspiera, bo miasto, jako zarządzające wszystkimi jednostkami, nie może sobie pozwolić na zamknięcie tych instytucji w trakcie roku.

- **Budżet miasta...**

- Bierze się z dochodów; to dochody własne, podatki, udział w CIT, w PIT, sprzedaż majątku... Do tego dochodzą zadania zlecone, czyli to, co w formie dotacji dostajemy od wojewody – na przykład na ośrodek orzekania o niepełnosprawności, subwencja oświatowa itd...

- **Była kiedyś dziura budżetowa?**

- Nie w naszym mieście!

- **Budżet obywatelski...**

- To jest pula środków, które prezydent miasta wyznaczył ze swojej jurysdykcji do rozdyponowania przez mieszkańców - 20 milionów; kwota ta została podzielona na dzielnice, proporcjonalnie – każda dzielnica wie, jaką pulę środków ma do swojej dyspozycji. I to mieszkańcy mają zdecydować, co u nich ma być zrobione. Mieszkańcy zgłaszają zadania – czasem jest ich kilka; wybór odbywa się przez obywatelskie głosowanie. Kolejna lekcja samostanowienia, samorządności. Budżet obywatelski funkcjonuje od dwóch lat – już są efekty! Wszak mieszkańcy poszczególnych dzielnic najlepiej wiedzą, na co te pieniądze mają być przeznaczone.

- **A to, dodajmy, wylania spośród nas ludzi operatywnych, którzy być może zasilą Radę? Przykłady mamy...**

- Ależ tak! To pierwsza lekcja samorządności!

- **Rady Pomocnicze. Ciekawe zjawisko społeczne; od lat przyglądam się „bojom” o to, żeby powołać w dzielnicy takową jednostkę, no i żeby reprezentować dzielnicę. Znów - postawa obywatelska!**

- Kolejny przejaw demokracji. Rada Pomocnicza – jak nazwa mówi, w danej dzielnicy jest „pasem transmisyjnym” między prezydentem miasta – swego rodzaju konsultantem, a jednocześnie ma służyć mieszkańcom, ma wysłuchać, „odczytać” problemy, zapisać to wszystko jako wniosek, może zadanie budżetowe i skierować do Urzędu. To pomocniczość w dwie strony – reprezentuje mieszkańców dzielnicy, jest dla nich pomocna, a jednocześnie przekazuje problemy – małe, duże, średnie do Rady, która problem powinna zdefiniować, przedłożyć konkretny wniosek do rozwiązania prezydentowi miasta. Z kolei wszystko to, co dotyczy dzielnicy, członkowie Rady Pomocniczej jako pierwsi powinni przedłożyć mieszkańcom. Przykładem „sztandarowym” jest plan zagospodarowania przestrzennego – zadaniem Rady Jednostki Pomocniczej jest zaopiniowanie planu w imieniu mieszkańców. Po to ich mieszkańcy wybrali.

- **Obchodzimy 25-lecie samorządu w Katowicach. Pani ocena?**

- Gdyby się świat wokół nie zmieniał, tryb samorządności zawarty byłby w ugruntowanych i niezmiennych ramach prawnych, zwyczajowych. Rozejrzyjmy się wokół – cały czas zmienia się „otoczenie zewnętrzne”, w innym kierunku trzeba podążać – świat zmienia się bardzo dynamicznie. Przed miastami stoją coraz to nowe wyzwania, coraz to nowe cele, w coraz to nowym kierunku trzeba zmierzać; ustawodawstwo krajowe zatem wskazuje nowe cele. Młodzi ludzie mają inne oczekiwania; ci, co przyjeżdżają do takich miast jak Katowice chcą być współuczestnikami decyzji. Np. problem komunikacji... Wszak mamy coraz więcej samochodów, zatem jest problem: kierowcy – piesi. To co niesie zmiany – w kraju, w mieście, powoduje, że Rada cały czas musi być otwarta, prezydent musi cały czas być otwarty na zmiany, aby tym nowym zjawiskom sprostać. Mam świadomość, że pewne rzeczy stały się bezpowrotną przeszłością. Trzeba nasze miasto, nasze życie budować dla przyszłości. Katowice mają ogromną szansę, przed nami ogrom wyzwań; trzeba temu sprostać – nie wolno nam zmarnować szansy. Niech kolejne pokolenia katowiczam będą dumne z naszego miasta!

I niech pamiętają o naszej historii.

Dziękuję za rozmowę.

Bek Denture Clinic Klinika Protez Dentystycznych		
Wojciech Chlebek Certified Denturist		
* Nowe protezy * Relines same day * Reparatcja (na poczekaniu) * Free consultation * Akceptuje wszystkie ubezpieczenia		
Tel. (780) 487-1485	14824 Stony Plain Rd	Edmonton, AB
(located with Braun Denture Clinic) Free parking in front of door		

Palatyn

Jesteśmy w domu pierwszego cesarza Rzymu, Augusta. Jak już wiemy, dom ten, pierwotnie we władaniu oratora Hortensiusa, został nabyty przez Augusta. W 36 roku przed Chrystusem Oktawian - Augustus odnosi znaczne zwycięstwo nad synem Pompejusza Wielkiego, Sextusem, który przez kilka lat skutecznie prowadził blokadę morską Rzymu, wciągając w swoje morskie kampanie nawet zbiegłych niewolników. Wiktoria pod Naulochos wyraźnie poprawiła polityczne notowania Oktawiana i jak zobaczymy, także jego ambicje „mieszkaniowe”, bo dokładnie w tym roku zaczyna on skupować domy w pobliżu – przez podstawionych, jak się wydaje ludzi, czyli tzw. „słupy”. Och, ta ostrożność Oktawiana... żeby nikt się nie domyślił, że planuje przejąć władzę w całym cesarstwie... żeby nie spotkał go los Juliusza Cezara.

W efekcie powstała rezydencja prawdopodobnie znacznie większa, niż ta, której istnienie domyślają się archeolodowie, a już na pewno większa niż to, co oglądamy. Czy za rozbudową pierwotnej mniejszej rezydencji stała Liwia, od dwóch lat żona Oktawiana? Liwia była kobietą o wielkich ambicjach i matką Tyberiusza i Druzusa, synów z jej związku z pierwszym mężem, Tyberiuszem Klaudiuszem Neronem. Jeżeli pomyśleć, że w momencie zawierania pierwszego związku miała 15 lat, a (po błyskawicznym rozwodzie) poślubiona została Oktawianowi również jako nastolatka, trochę inaczej się patrzy na dojrzałość psychiczną młodzieży tamtych czasów. Dzięki Liwii, August zapewnił sobie koneksje polityczne z rodem Liwiuszy i Klaudiuszy, ale przede wszystkim obecność kobiety o podobnych jak jego poglądach – i to na następne 50 lat. Jednego im zabrakło – wspólnego potomka – i to będzie największą troską Augusta... bo w czyje ręce miał przekazać potężne, odrodzone dzięki jego geniuszowi i ciężkiej pracy Rzymskie Cesarstwo.

Stoję w niewielkim pokoju, którego ściany, w ciemnym czerwonym odcieniu, udekorowano malowidłem betylu – kamiennego obelisku, ozdobionego wyobrażeniem liry i udekorowanego wstęgami. Betyl umieszczony jest po środku obrazu, który stanowi centrum całej malowanej dekoracji ściany. Po obu stronach, coś jak dekoracja sceny z przepierzeniami, z których zwisają maski. Po jednej z każdej strony. To tzw. Pokój Masek, prawdopodobnie sypialnia Augusta, której nie zmieniał przez 40 lat,



Moneta z wizerunkiem Augusta i Apollina Actiusa

jak nas z zadziwieniem dla ascezy Augusta informują starożytni historycy. Dlaczego tak ich to frapowało? Ano, we włoskim klimacie, bez klimatyzacji i centralnego ogrzewania, spało się zimą po południowej stronie domu, a latem po północnej. Tylko ubodzy mieszkańcy ciasnych kamienic skazani byli na jedną sypialnię. August wyraźnie o takie wygody nie dbał. Król-filozof czy pozer?

Liwia zajmowała prawdopodobnie sypialnię udekorowaną malowanymi girlandami sosnowymi. Tak jak nieomal każda roślina w starożytności, sosna miała swoją symbolikę – płodności – z racji szyszek i licznych w nich nasion. Czy Liwia usiłowała w ten magiczny sposób pobudzić własną płodność i dać wymarzonego syna Oktawianowi? Nigdy się tego już nie dowiemy. Malowane ściany są dyskretnie.

Betyl dekorujący sypialnię Augusta nie dziwi mnie, choć nie jest to popularny motyw w repertuarze malarzy ściennych tego okresu. Ów kamienny słup o wrzecionowatym kształcie był symbolem Apollina Agyieusa, opiekuna domów i miejsc publicznych. Czyżby Oktawian szukał u tego boga ochrony i poparcia? Historycy zgodnie zapewniają nas, że tak. Swetoniusz powtarza za nieznanym sobie źródłem, że Atia, matka Oktawiana, poczęła syna po nocnej wizycie w świątyni Apollina, gdzie zaznała intymnego kontaktu z wężem, uznanym za wcielenie tego bóstwa. Miała też sen, tuż przed powiciem syna, że urodziła słońce, nie ludzkie dziecko.

Dla nas to wszystko śmiechu warte. Wąż kojarzy nam się nie najlepiej, a do dzieci mówi się przecież „moje słoneczko”.

Znowu trzeba nam zgłębiać specyficzny język starożytnych symboli... wąż był symbolem płodności ziemi, czasem nawet ducha opiekuńczego, a nie grzechu pierworodnego. Zrzucał skórę, a więc mógł symbolizować korzystną przemianę, choćby powrót do zdrowia. Często symbolizował ukryte siły bóstw czczonych poprzez inicjację w czasie misteriiów. Kosz z wysuwającym się z niego wężem był typowym symbolem misteriiów najrozmaitszych bóstw.

Apollo był bogiem o nader szerokim zasięgu działania. Grecki patron Muz, filozofii i wszelkich sztuk wymagających pracy umysłu, bóg udzielający wizji Delfickiej Pytii i Kumańskiej Sybilli, a zarazem bóg zsyłający plagi i plagi usuwający, był również bogiem-słońcem jako Apollo Phoibos. Miał w tym zakresie jakby lekko egipskie kontakty z bogiem słońca Ra.

Apollo nie był typowo rzymskim bóstwem takim jak Jowisz, Minerwa czy Juno. Nawet imię zachował greckie.

Rzymscy generałowie od wieków powierzali się konkretnemu bóstwu, zwłaszcza przed bitwą czy decydującą rozgrywką polityczną, najczęściej obiecując budowę świątyni bądź inne wotum. Wybór boga lub bogini był kwestią tradycji rodzinnej bądź własnego przekonania. Sulla ufał Fortunie i jej wybudował przepiękne sanktuarium w Praeneste, obecnej



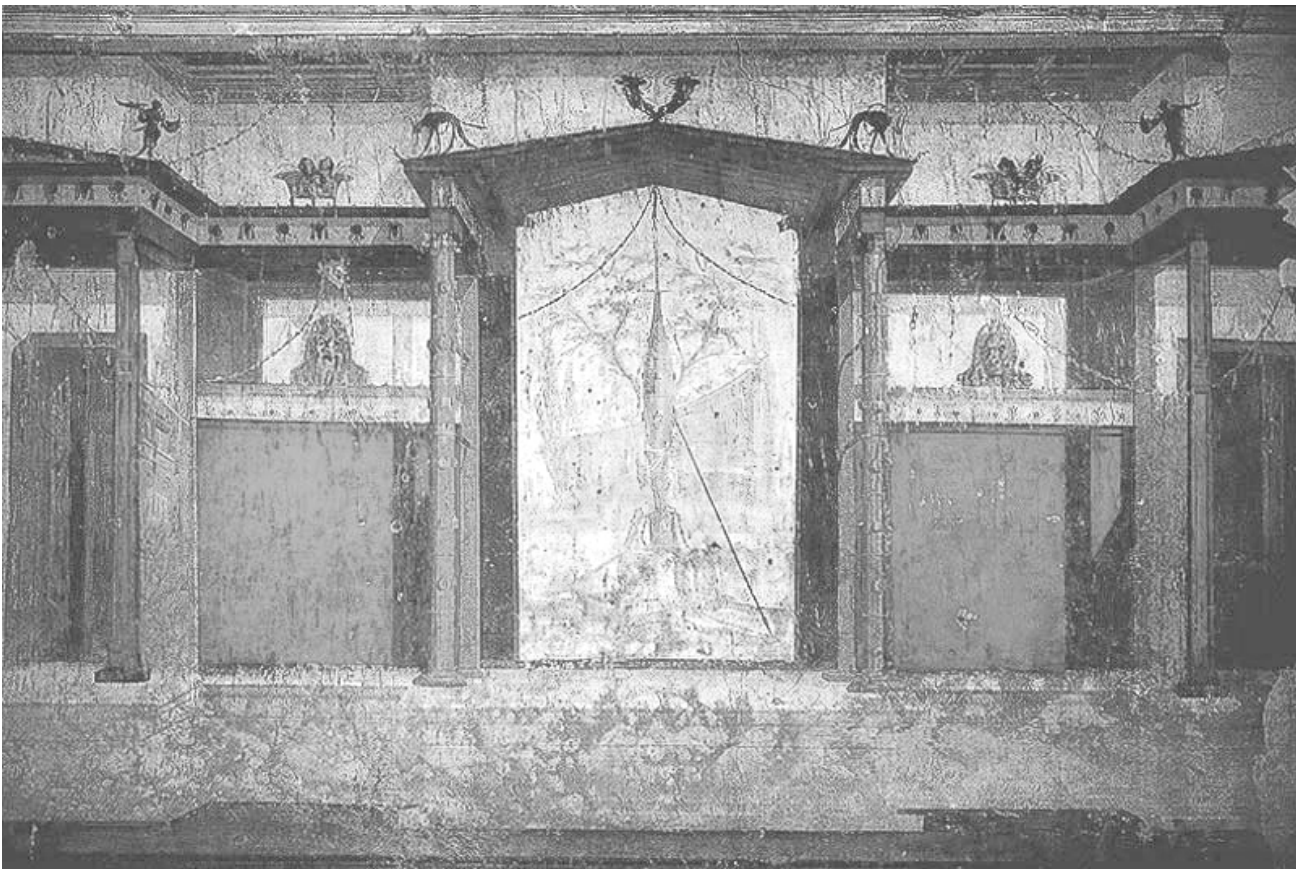
August jako Pontifex Maximus

Palestrinie. Każdemu polecam zwiedzenie tego wysoko położonego, niezwykle malowniczego miejsca. Pompejusz Magnus zawierzył Wenus Zwycięskiej (Venus Victrix) i stąd wybudowany przez siebie teatr zwieńczony był świątynią tej bogini. Juliusz Cezar odwoływał się w potrzebie do legendarnej matki swego rodu, wywodzącego się od Eneasza, syna Wenus. Tyle, że ta Wenus nosiła przydomek Genetrix. Zanim padł pod ciosami zamachowców w 44 roku przed Chrystusem, Juliusz zdążył zaplanować budowę nowego forum ze świątynią Venus Genetrix. Jego dzieło dokończy Oktawian.

Sam zaś Oktawian oficjalnie wybrał sobie Apollina na bóstwo opiekuńcze. Stało się to w 36 roku przed Chrystusem, po bitwie pod Naulochos, kiedy to obiecał wznieść świątynię właśnie Apollinowi. Data ta, jak widać, zbiega się z wykupywaniem przez Oktawiana znacznych terenów Palatynu. Pewnego dnia uderza w nabyte już tereny piorun. Zgodnie z wierzeniami rzymskimi miejsce tak wybrane przez siły nadprzyrodzone należało poświęcić bogom. Oktawian zaczyna przygotowania do budowy obiecanej świątyni-wotum w tym zatem miejscu. Mijają cztery lata wypełnione walką z Markiem Antoniuszem i Kleopatrą.

Nie wiemy na ile budowa świątyni była zaawansowana w tej historycznej chwili, kiedy w czasie bitwy morskiej pod Akcjum w 31 roku Kleopatra, widząc klęskę Antoniusza, odpływa szybko kierując się do Egiptu, a oglupiały Antoniusz porzuca swą armię czekającą rozkazów i podąża za nią. Historycy opisują zdumienie żołnierzy Antoniusza, którzy przez trzy dni i nocę czekają na niego i jego rozkazy – a potem co do jednego przechodzą na stronę Oktawiana. Ponoć kiedy bogowie chcą kogoś zgubić, odbierają mu rozum – i to właśnie stało się z Markiem Antoniuszem, a narzędziem była Kleopatra.

Tak czy owak, w trzy lata po bitwie pod Actium w 31 roku przed Chrystusem świątynia została dedykowana. Uroczystość odbyła się 9-tego października i od tego czasu data ta była obchodzona jako urodziny tej świątyni.



Dom Augusta - Pokój Masek

Decydujące zwycięstwo pod Actium niewątpliwie wzmacniło więź Oktawiana - Augusta z Apollinem. Znak był wyraźny - bitwa odbyła się w niewielkiej odległości od lokalnego sanktuarium Apollina, szanse Oktawiana na zwycięstwo nie były wielkie, a Marek Antoniusz znacznie lepiej zwykle dowodził swoimi ludźmi.

Dla uczczenia tego prawie cudu i bóstwa, za którego przyczyną Rzym miał już jednego tylko pana, wybito kilka serii monet z portretem Augusta z jednej strony i Apollina Actiusa z drugiej. Laurel, łabędzie, kandelabry, delfickie trójnogi – cała bogata symbolika związana z Apollinem zaczyna przesycać sztukę Rzymu okresu Augusta.

Niewykluczone, że na niezwykle bogate wyposażenie świątyni Apollina i szybkie tempo budowy po roku 31 wpłynęła nie tylko pobożność Oktawiana, ale także prozaiczny fakt, że po samobójstwie Marka Antoniusza i Kleopatry został on panem skarbów Egiptu - i tych zgromadzonych w mauzoleum, które kochankowie sobie przygotowywali na ostatni spoczynek - i tych złożonych we wszystkich świątyniach Egiptu. Ogromne bogactwo Ptolemeuszy i Egiptu przeszły w ręce Oktawiana i Rzymu. Zadłużony po uszy na cele wojenne Oktawian stał się nieomal z dnia na dzień najzamożniejszym człowiekiem świata antycznego. Powiedzmy sobie – stać go było już odtąd na wiele. Najlepszym tego dowodem było, że w ciągu tylko 28-mego roku przed Chrystusem wyremontował na własny koszt 82 świątynie rzymskie.

Niełatwo wychwycić wzrokiem pozostałości świątyni Apollina Palatyńskiego – a raczej jej fundamentów – wśród sąsiadujących ruin, choć ponoć miała wysokość 10 pięter i świeciła bielą marmuru kararyjskiego. Nawet doświadczony archeolog z

trudem rozpoznaje teraz zarysy podium, z którego okładzina z bloków tufy dawno zniknęła – został tylko mało atrakcyjny, choć niezniszczalny, rzymski beton wypełniony gruzem.

Musimy zaufać poetom czasów Augusta, żeby sobie wyobrazić marmurowe kolumny zwieńczone delikatnie rzeźbionymi głowicami, posąg Apollina z lirą w ręku, stojący i przed świątynią i w świątyni, gdzie towarzyszyły mu posągi Latony, jego matki i siostry Diany, wykonane przez najlepszych greckich rzeźbiarzy. Plac przed świątynią otoczony był kolumnowym portykiem, zdobionym stojącymi tam posągami mitycznych 49-ciu Danaid, które, posłuszne woli ojca zabiły swoich mężów-kuzynów w noc poślubną i cierpią teraz w Hadesie nosząc wodę w pękniętych amforach. Osobliwy temat jak na teren sanktuarium, ale świątynie i ich otoczenie czasem służyły za galerie sztuki, o czym świadczyłoby w tym wypadku też i to, że przed świątynią stały ponoć też posągi krów roboty Myrona, słynnego rzeźbiarza greckiego. Mogły nawiązywać do składanych na zewnątrz ołtarzu ofiar z bydłat. Szczyt świątyni zwieńczony był najwyraźniej posągami Apollina jako boga słońca, bo Propertius, poeta opisujący świątynię wspomina złotą kwadrygę, oślepiającą swym blaskiem. Drzwi świątyni wykonano z kości słoniowej. Wyrzeźbiona na nich (między innymi) scena wybicia co do nogi 14-tu dzieci Niobe, królowej Teb, która obraziła Latone, matkę Apollina, miała przypominać, że Apollo jest bóstwem zdecydowanym surowo karać pychę śmiertelników.

Do sanktuarium należały też dwie biblioteki: grecka i rzymska. Złośliwi twierdzą, że rzymska świeciła z pewnością pustkami...

Wszystko, co odzyskałszy w czasie wykopalisk, to terakotowe plakiety, ongiś zdobiące portyki.

Przedstawiają mityczne sceny, które zdają się odnosić do wydarzeń z czasów walk między Oktawianem, a Antoniuszem. Jedna z nich ukazuje – mówiąc wprost – jak Heracles usiłuje wyrwać delficki trójnóg Apollinowi. Istnieje mit grecki, zgodnie z którym Heracles, wściekły na Apollina za niespełnione proroctwo, udał się do Delf po to, żeby trójnóg zabrać i założyć własną, uczciwą firmę powiedzmy, futurologów. Apollo pojawił się w nieodpowiednim momencie i zaczęło się zmaganie między synami Zeusa. W końcu Zeus musiał interweniować i trójnóg pozostał przy Apollinie.

Niby niewinne przedstawienie mitu, ale jak się wie, że Oktawian identyfikował się z Apollinem, a Marek Antoniusz z Heraclesem (a czasem Dionizosem), dobór sceny nabiera zabarwienia propagandy politycznej.

Są też przedstawienia Izdydy i nawet sfinksa egipskiego – echa zwycięstwa nad Kleopatrą? Czy religijne (choć dość skryte) ciągotki Oktawiana-Augusta?

Sanktuarium Apollina, jak wiemy, połączone było specjalnym przejściem z domostwem cesarza. Czy była to prywatna część tej rezydencji czy oficjalna? W tym samym roku 36, kiedy Oktawian skupuje domy na Palatynie, wygrywa bitwę pod Nulochos z Sextusem Pompejusem i konsekruje teren pod świątynię Apollina, „Lud Rzymu” (czytaj: Senat całkowicie przez Oktawiana kontrolowany) postanawia wybudować mu dom. Wiemy, że dom już miał. Być może chodziło o wybudowanie części oficjalnej, do której dostęp mieliby urzędnicy i senatorowie? Wiadomo, że Domus Augusti spłonął, przynajmniej częściowo, w pożarze w 3 roku po Chrystusie i został odbudowany całkowicie na koszt państwa. Musiała to być jednak tylko ta część oficjalna, bo malowidła ścienne części prywatnej zdecydowanie pochodzą z lat 30-tych przed Chrystusem.

Jakie były dalsze losy domostwa pierwszego cesarza Rzymu? Po jego śmierci i oficjalnym proklamowaniu boskości w 14 roku po Chrystusie, prywatna część pierwszego pałacu na Palatynie została najwyraźniej konsekrowana jako miejsce poświęcone obecnością Augusta i tak pozostała. Ponoć Augustus pojawiał się tam jako emanacja świetlna.

Liwia prawdopodobnie przeniosła się do rodzinnego domu opodał, do Domus Liviae. Niewykluczone, że jej „domus” został wydzielony z konglomeratu budynków na które składał się Domus Augusti. Czy tam odwiedzał ją Senat, a nawet odbywał obrady w pierwszym okresie panowania jej syna Tyberiusza? Z pewnością korzystała też ze swojej ogromnej willi pod Rzymem, zwanej Prima Porta. Można się domyślać, że część oficjalna Domus Augusti została włączona w kompleks budynków późniejszego pałacu Flawiuszy. Niewykluczone, że część prywatna domu Oktawiana-Augusta przetrwała niezmieniona do czasów Hadriana. Według innej teorii została pogrzebana pod ogromnym tarasem, na którym Flawiusze mieli postawić swój pałac.

Maria Kozakiewicz



Flaga Indii

Connaught Place akrobatycznie

Siedzę niemal pod tym olbrzymim masztem. Zupełnie pod nim nie można spocząć, gdyż jest tu kilkumetrowy krąg, po którym chodzą ludzie spieszący się do stacji metra. Siedząc, przeszkadzałbym tłumowi. Zatem usadowiłem się 50 m obok. Tu jest trawa ładnie przyszyżona między ścieżkami. Na zieleni nie zwracam niczyjej uwagi, gdyż obok mnie rozłożyli się inni Hindusi. Widać, iż wypoczywają po pracy. Siedzą bezpośrednio na trawie, bez kocy. Nie boją się insektów. Rozmawiają popijając coca-colę, tworząc towarzyskie kręgi. Napewno nie ryzykują przeziębień: jest w cieniu 44 stopnie C. Podziwiam kobiety w długich sari – co prawda dużo powietrza przedostaje się przez wciącia, luzu w wykroju stroju. Grupy mężczyzn w garniturach i krawatach. Wszyscy siedzą na pogaduszkach.

Oni zajęci rozmową nie zwracają uwagi na to, co dla nich jest banalne a co mnie ciekawi: na olbrzymim metalowym maszcie o wysokości chyba 8 pięter powiewa dumnie, tu, w centrum stolicy Indii, w Delhi, prostokąt sygnalizujący flagę tego kraju. Flaga ma trzy regularne poziome pasy: góra jest szafranowa i to jest symbol hinduizmu i odwagi (wielu Hindusów oddało swe życie za cele polityczne Wielkiej Brytanii kiedyś), środek to biel znamionujący inne religie na tym subkontynencie oraz prawdę i pokój a dolny pas jest zielony. Oczywiście chodzi o islam, gdzie zieleń jest kolorem świętym (jak na fladze Arabii Saudyjskiej) a sama barwa przewiduje wierność i dobrobyt.

Rozglądam się. Gdzie jest dobrobyt? Ale o dobrobycie u wszystkich nie można jeszcze w Indiach mówić. Dramatyczna walka o przeżycie trwa dzień i noc. „Trianga”, czyli narodowa flaga Indii, tak



Wnętrze restauracji „United Coffee House”

i śmierć. Akurat proporcjonalnie i symetrycznie również „kręci się” Connaught Place, centralny plac w stołecznym Delhi. Mam na myśli wielki potrójny krąg. Ja siedzę w samym środku, czyli ryzykowałem życie (zdolne do reinkarnacji w razie wypadku?), zmykając przed tsunami aut, aby tu dotrzeć. Swoista akrobatyka... Dookoła mnie krążą trzy szerokie pasy, a na nich nieprzerwany sznur samochodów, rikszy i tysiący innych pojazdów o tajemniczym napędzie i przeznaczeniu. One trąbią, wznecając kurz i czasem uda się znaleźć ścieżkę (w buddyzmie jest ich 8), aby twardo iść, przedostać się do obranego celu. Moim celem była ta krótkotrwała oaza spokoju w centrum trzech zwiariowanych pasów ruchu. Uff, dotarłem do trawy i mogę się zastanawiać skąd pochodzi nazwa placu. „Connaught” to 3 pierścienie okalające Central Park, gdzie obserwuję ludzi. Akurat jakaś lokalna para się całuje koło mnie. Może nie mają wspólnego mieszkania? Może rozejdą się i oddalą się jedną z siedmiu ulic wachlarzowo odchodzących od Connaught? Nazywają się po prostu Radial Road Number 1, 2, 3...aż do 7. Albo wejdą razem do metra, którego stacja jest pod nami. Olbrzymia stacja z odpowiednią infrastrukturą: 6 wejść i wyjść! Przed wejściami kontroluje się wszystkich wchodzących jak na lotnisku: torby, pakunki położyć na taśmę, samemu przejść przez bramkę. Strach przed terroryzmem jest spory. Granica z Pakistanem leży wcale nie tak daleko...

Czy nazwa „Connaught” pochodzi od irlandzkiej prowincji, od placu w londyńskiej dzielnicy Westminster czy od luksusowego hotelu w brytyjskiej stolicy? Zastanawiam się. Nie wiem. Pewna jest proveniencja: od byłego imperium kolonialnego znad Tamizy... jak

tysiące pozostałości po Wielkiej Brytanii w dzisiejszych Indiach.

Upał straszny. Jestem zły na niego. Już kolejny raz nie pozwala mi normalnie zwiedzić Delhi. Koniec z króciutkim wypoczynkiem. Powoli wstaję i wiem, iż z trudem przebrnę przez potok „ruchu drogowego”: najpierw jakoś przejść przez pierwszy pierścień, potem przez Middle Circus a później sam „tytułowy” Connaught Circus. To fazy mojej akrobacji. Idę do swojej ulubionej restauracji (w środkowym pierścieniu) „United Coffee House”. Wbrew redukującej apetyty nazwie, można tam otrzymać więcej niż tylko „kali-kofe”, czyli „czarną kawę”. Serwuje się tam w klimatyzowanej przestronnej sali wspaniałe dania z całej Azji. O, błogosławiona klimatyzacja! Dziękuję, iż cię wymyślono! Dobieram do posiłku butelkę wina. Waham się, gdyż lista białych win jest długa. Otwiera ją Maison Louis Latour Chablis z francuskiej Burgundii za INR 3600 rupii (to odpowiada € 60!). To majątek w Indiach, jak dla kogo... W środku listy widzę Sutter Home White Zinfandel, z kalifornijskiej części USA za INR 2400, czyli 40 € a kończy długi wykaz na liście tutejsza butelka wina z Indii York Chenin Blanc za ledwie 1500 rupii (€ 25).



Korek uliczny w New Delhi



Młodziutki żebrak

Od dzieła sztuki do życia, od życia do obrazu

Szkice do charakterystyki moich podopiecznych

Dostrzegam analogię pomiędzy rzeczywistością, a dziełem sztuki tę rzeczywistość opisującym, gdy patrzę na kopię obrazu Portret Tomiry Słońskiej z córką pędzla Konrada Krzyżanowskiego, który namalował młodą, elegancką kobietę z dziewczynką. Oryginał dzieła znajduje się w Muzeum Śląskim w Katowicach, moim rodzinnym mieście.

Zadaję sobie pytanie, czemu właśnie ten obraz jest rozpoznawalny przeze mnie i intryguje. Zapewne przywołuje go moja pamięć, gdy przypominam sobie zachowanie niektórych moich podopiecznych z Camphill Village.

Patrząc na dwie sportretowane przez Konrada Krzyżanowskiego postacie, dostrzegam ogromny smutek w oczach matki, do której ramienia przylega ufnie dziewczynka. Właśnie kontrast tych dwóch twarzy czyni obraz intrygującym i prowokuje do zapamiętania. Spojrzenie matki jest dalekie, jakby patrzyła gdzieś w przestrzeń i jednocześnie w głąb siebie. Nie ma w tej twarzy dumy, dominuje powaga i smutek, wyrażająca troskę nie o dziś, ale o przyszłość, bo nie ulega wątpliwości, że pogodna twarz dziecka, nie zdradzająca żadnego niepokoju, dowodzi stanu jego ograniczonej świadomości.

Ścisłe analogie między życiem a obrazem bywają zawodne, więc i mój przekład intersemiotyczny nie potraktuje opisu obrazu dosłownie, raczej posłuży jako pretekst do rozważań na temat potrzeby miłości, przyjaźni i macierzyństwa u osób, które urodziły się z defektem. Myślę więc, jak mogły potoczyć się dalsze losy dziewczynki sportretowanej wraz z matką. Co mogło przydarzyć się w jej dorosłym życiu, jakie były jej pragnienia, marzenia i możliwości ich realizacji.

Przejdę od dzieła sztuki do rzeczywistości znanej mi z czasów mojego wolontariatu w RPA.

Trudno określić wiek osoby niepełnosprawnej. Pewne upośledzenia sprawiają, że osoba nimi dotknięta wydaje się starsza niż wskazuje na to jej metryka. Inna - mimo pełnoletności w naszym rozumieniu – nigdy nie osiąga dojrzałości do samodzielnego życia, także do założenia rodziny.

Tak było w przypadku Nikyego. Był w Camphill od dawna. Chętnie pomagał w pracach domowych, zwłaszcza w kuchni. Wyglądał starzej niż wynikało to z jego metryki i to starzenie przebiegało w sposób dostrzegalny. Jego dziewczyna miała przeszło czterdzieści lat. Dopiero w tym wieku obudził się u niej instynkt macierzyński. Jedynie gdy szła na terapię, nie prowadziła swych obdartych, wypłowiałych dzieci. Chodząc po terenie placówki, zawsze miała je ze sobą i nieustannie udzielała reprimendy. Przychodząc po Nikyego, przyprowadzała je ze sobą.

Trzy zniszczone pluszowe lalki dla Sandry nie były podartymi maskotkami, które można by

wymienić na inne, mniej sfatygowane, ładniejsze. Sandra nie brała niczych pluszowych maskotek, bo to tylko zabawki. Te, które miała, to trójka jej dzieci. Większe, najstarsze, połączyła sznureczkiem z mniejszym, by było pod opieką. Trzecie zwykle trzymała na dłuższym sznurku i to ono było najczęściej strofowane przez Sandrę – mamę. Sandra wchodziła w swój świat, wciąż prowadząc dialog z towarzyszącymi jej dziećmi. Zatrzymywała się, by pouczyć, pogrozić i znów ruszała w kierunku naszego domu, gdzie do niedawna mieszkał Niky. Spotkawszy mnie, narzekała: już nie mogę, jaki on niegrzeczny. Siadała na ławce i pytała o zachowanie mojej córki: Czy Milena jest też taka niegrzeczna?

Czasem, odpowiadałam. Ale ona jest dziewczynką, dopowiadała Sandra, dziewczynki są grzeczniejsze. Trudno być mamą chłopaków, kontynuowała rozmowę rozpromieniona i wreszcie pytała o Nikyego. Gdy słyszała, że ma terapię i nie może pójść na spacer, mówiła do tych swoich dzieci - No widzicie, tata jest zajęty. I znów chciała ze mną porozmawiać jak kobieta z kobietą: A Jonathan gdzie? Pojechał na farmę. Kiedyś usłyszałam całkiem roztropny komentarz: ty też wciąż sama z dziećmi!

Pewnego razu powiedziała: urodzę prawdziwego dzidziusia. Niky będzie jego ojcem. Wydawało się, że wyszła poza świat swych rojeń. Lecz za chwilę, nim zdążyłam się zastanowić nad stanem świadomości wielu moich podopiecznych, w którym granica pomiędzy realnym „tu” i fantastycznym „tam” jest bardzo płynna i nad potrzebą macierzyństwa także u osób opóźnionych w rozwoju, Sandra zawołała idziemy, pozbierała swe szmaciane dzieci i poszła z nimi w kierunku farmy.

Patrząc na nią rozmawiającą i strofującą swą trójkę, myślałam o niesamowitym tempie starzenia się Nikyego, który coraz częściej nie testował prawidłowo rzeczywistości: zaczął gubić się, czy pora na zajęcia terapeutyczne, czy na randkę. Wiedział, że niedziela, ale idąc do kościoła, zabierał koszyk, z którym w tygodniu chodził po chleb. Zdawałam sobie sprawę, że może wkrótce nas nie poznawać. Także Sandry.

Więc nic dziwnego, że Sandra – mama bywała zmęczona i bardzo jej zależało, byśmy dostrzegli i docenili jej trud macierzyński. Widywaliśmy ją, jak przechodziła po farmie, pokazując swoim dzieciom rude, podobne kolorem do naszych sarenek, małe świnki, domowe ptactwo, pasące się krowy i czyszczące ich skórę białe, mniejsze od bocianów ptaki. Gestykulowała, tłumaczyła pochylona w kierunku trzech maskotek... i zerkła, czy ją widzimy w tej roli, bo - jak każdy - oczekiwała uznania i pochwały. Taka gderliwa, ale dobra mama!

Nie poznałam w szczegółach jej przeszłości, ale zapewne w dzieciństwie doświadczyła wielu ciepłych uczuć od swej matki, które przelewała na swoje szmaciane dzieci.

Nieraz zastanawiałam się, czy nie błędę, wchodząc z nią w dialog o trudach wychowania potomstwa, co wyraźnie lubiła. Może należało przywoływać ją do świata rzeczywistego?

Czy jednak w prawdziwym świecie bez tych gałgankowych dzieci nie byłaby samotna? Zwłaszcza, że Niky miał już 58 lat, a dla osoby z zespołem Downa to wiek sędziwy.

Czy o przyszłości swej córki myślała portretowana kobieta, której siłę i intensywność uczuć utrwalił malarz, Konrad Krzyżanowski, i tym zatroskaniem odmalował wewnętrzne życie młodej, nad wiek poważnej kobiety? Artysta w pracy Portret Aliny Słońskiej z córką wyraził siebie, środkami najodpowiedniejszymi dla własnej indywidualności, a ta polega na uchwyceniu czegoś nieuchwytnego i niepowtarzalnego w twarzach modeli.

Alicja Świątło



POLONIA FOUNDATION IN ALBERTA

FUNDUSZ WIECZYSTY POLONII ALBERTAŃSKIEJ

Est. Dec. 1995 • Charitable status received April 1998

Celem Funduszu jest zapewnienie osobom w Kanadzie, jak i w innych krajach kształcenia w zakresie polskiej historii, kultury i tradycji.

Fundusz szczególnie popiera projekty młodzieży szkolnej i studentów.

Fundusz jest także odpowiedzialny za administrowanie The Hedinger Family Scholarship.

Fundusz udziela pomocy osobom zainteresowanym pogłębieniem swojej wiedzy w wyżej wymienionych dziedzinach, jak też osobom zajmującym się propagowaniem polskiej historii, kultury i tradycji w swoim środowisku.

SERDECZNIE PROSIMY O POPARCIE FINANSOWE NASZEJ FUNDACJI.

Dotacje prosimy przysyłać pod adres:
Polonia Foundation in Alberta
415, 10115-100A Str.
Edmonton, AB T5J 2W2

ROLA KOBIET

Tradycje myślowickich ewangelików

Często spotykamy się z twierdzeniami feministek, że muszą walczyć o prawa kobiet w naszym społeczeństwie, by kobiety mogły godnie żyć i godnie zarabiać. Rozmawiając z mieszkańcami Myślowic odkryłem, że nasze kobiety (bez względu na wyznanie) nie mają zrozumienia dla idei „wyzwalania” kobiet spod tyranii mężczyzn. Dlaczego? Bo rola kobiety w naszym społeczeństwie od dawna jest bardzo ważna.

Kobiety ewangelickie w myślowickim społeczeństwie zajmowały bardzo ważną pozycję. To fakt - przyjmowały nazwiska swych mężów, chociaż w XX wieku często zostawały przy swoim, nazwisko męża tylko dodając. Niemniej jednak znaczenie kobiet było istotne. Nie tylko były przekazicielkami życia, ale także kształtowały mocno środowisko społeczne, w którym się żyło. Przede wszystkim należy podkreślić, że w dawniejszych czasach mężczyźni pracując w przemyśle (choć nie tylko) spędzali dużo czasu w pracy. Jeszcze przed I wojną światową było to 12 godzin. Plus dojeżdżenie do pracy i powrót i odpoczynek. Mężczyzna nie miał innej możliwości jak zdać się na obrotność żony. To kobieta od dawna musiała być menadżerem - zarządzała zarobionymi pieniędzmi, zarządzała całą rodziną. Nie była tylko matką, która dała życie. Była osobą, która zarządzała i dbała o rodzinę. Musiała wyprawić dzieci do szkoły, uprać i posprzątać. Ale też zarządzić, co trzeba kupić, gdzie się udać, co załatwić. I mężczyzna w tej kwestii miał niewiele do powiedzenia. Oczywiście kobieta zadbała o niego, dopilnowała, by był najedzony i czysty, by koszula była wyprasowana. Ale to kobieta wydawała pieniądze, które mężczyzna zarobił. Ale czy tylko? Pamiętać musimy, że środowiska ewangelickie to bardzo często w naszych realiach środowisko miejskie. Tutaj były też inne realia niż na wsiach.

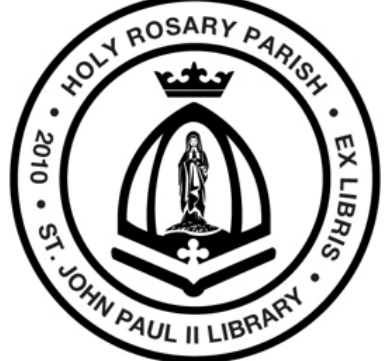
Kobiety wielokrotnie pracowały, wspierając mocno budżet domowy. Miały często konkretne fache w rękach. Ewangelicy byli praktyczni - w robotniczych rodzinach często dziewczyny uczone były szycia, by mogły szyciem wspierać rodzinę. Uczone były handlu. Już jako nastolatki szły do pracy. Fakt - czasem była to pomoc czy służba, czasem handel. Ale w rodzinach bogatszych także aktywnie uczestniczyły w procesie finansowania rodziny. Jako właścicielki sklepów, restauracji czy innych obiektów usługowych kobiety wielokrotnie tym zarządzały i tam pracowały. A handel przed II wojną światową był bardzo dochodową sprawą. Świadczy o tym powiedzonko „lepszy funt handlu niż cetnor roboty”. Także edukacja była ewangelickim kobietom nieobca. Często na wiele lat przed II wojną światową miały one wykształcenie średnie, co odpowiadało dzisiejszym studiom. W miarę rozwoju całego społeczeństwa, kobiety podejmowały studia, obejmowały różne stanowiska także naukowe. Przykładem może być Pani Krystyna Bliwert, która przez wiele lat była pracownikiem naukowym Uniwersytetu Śląskiego.

Rola kobiet w ewangelickich rodzinach nie

sprowadzała się tylko do tego, że współfinansowały i zarządzały rodzinami. Kobiety pełniły, jak podkreśla wspomniana powyżej Pani Bliwertowa, wiele ważnych funkcji w rodzinach. Przedewszystkim to one przekazywały w rodzinie religię - uczyły dzieci podstawowych zasad religijnych, korygowały ich łamanie. Wreszcie uczyły dzieci modlitw i wspólnie się z nimi modliły. Kształtowały w dzieciach postawy chrześcijańskie, by żyły zgodnie z przykazaniami bożymi. Sprawiały, że już dawno uznawano w Myślowicach ewangelików za porządných ludzi. Poza tym kobiety przekazywały język i tradycje. Bez nich nie byłoby przekazu międzypokoleniowego na taką skalę. Wśród tradycji niebagatelną rolę odgrywały zwyczaje kulinarne. Część myślowickich ewangelików ma korzenie zaolziańskie. To właśnie dzięki kobietom zachowało się część przepisów kulinarnych, przywiezionych z tamtych stron po 1922 roku.

O znaczeniu ewangelickich kobiet w społeczeństwie myślowickim świadczą i inne sprawy. Dziedziczenie do nich także należy. Często dziewczyny dziedziczyły majątki po rodzicach. A jeżeli nie, to rodzice dbali, by dostały godną wyprawę ślubną a także spadek. Były więc obiektem zainteresowania mężczyzn nie tylko z powodów biologicznych. Aktywna żona - rzekłbym swoista businesswoman była prawdziwym skarbem dla męża, gdyż nie tylko wносиła do rodziny majątek. Umiała go też skutecznie pomnożyć i na dodatek wpoić swoje umiejętności dzieciom. Czy ewangelicka kobieta w Myślowicach potrzebowała wyzwalać? Na pewno nie.

Tomasz Wrona



Biblioteka Parafialna im. świętego Jana Pawła II
mieści się w dolnej sali kościoła Różańca Św.
(11485-106 Str. Edmonton)

Czynna w każdą środę od 18:00 do 20:00 oraz w każdą niedzielę od 10:00 do 14:00
Posiadamy najnowsze wydania książkowe, CD, DVD, MP3 w następujących działach: religijnym, poświęcony JP II, dział dla dzieci, rozrywkowy oraz historyczny. Mamy też sekcje anglo- jezyczną.

PANORAMA POLSKA

THE POLISH PANORAMA

Editorial Board – Zespół Redakcyjny:

Executive Editor- Redaktor Naczelny
Marek Stepczyński
Edward Możejko
Piotr Węclaw

Conrtibutors – Współpraca:

Maria Kozakiewicz
Tomasz Kornecki
Wiesław Piechocki

Internet Edition – Wydanie Internetowe:

Marcin Janiszewski

Desktop Publishing – Skład komputerowy:

Jan Janiszewski

Advertising – Dział Reklam:
e-mail: redakcja@panoramapolska.ca
Tel. 780-434-2665

Reklamy i ogłoszenia oraz życzenia można zamawiać nadsyłając ich treść wraz z odpowiednią opłatą na adres redakcji:
Suite 1240, 5328 Calgary Trail S. Edmonton, Alberta T6H 4J8, Canada

Czeki lub przekazy pieniężne należy wystawiać na Panoramę Polską. Redakcja nie odpowiada za treść, ani za formę zamieszczonych ogłoszeń, jak również za poglądy autorów publikowanych tekstów, z którymi często się nie zgadzamy.

Advertising Deadlines: advertizing space must be reserved no later than on the 15th of the month preceding publication date (e.g. January 15 for February edition).

Advertising discounts: 6 inserts – 10% off, 12 inserts – 20% off.
Make your cheque or money order payable to Panorama Polska.

Please send letters to the editor to:
redakcja@panoramapolska.ca
Include address and telephone number.
We reserve the right to edit all letters.

Przyjmujemy do druku tylko teksty nadesłane pocztą elektroniczną (MS Word z polskimi znakami). Zastrzegamy sobie prawo skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów.